



Krzysztof Bonk

ŚWIETLANY MROK

TRZECIA Z DZIEWIĘCIU

Krzysztof Bonk

ŚWIETLANY MROK

TOM III

TRZECIA Z DZIEWIĘCIU

CZEŚĆ IV

© Copyright by Krzysztof Bonk

Projekt okładki: Marta Frąckowiak

ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-843-5

Wydawnictwo: self-publishing

e-wydanie pierwsze 2017

Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

I. PORWANIE

Świadomość powróciła. Najpierw zmysły wychwytyły łagodne kołysanie. Następnie do uszu kobiety doszedł miarowy stukot, zdawało się, końskich kopyt. Rozchodzący się wokół zapach, przywodził na myśl kwitnące łąki. W końcu Kati zdecydowała się otworzyć oczy.

Zorientowała się, że leży na końskim grzbiecie przewieszona przez siodło. Nie miała skrępowanych rąk ani nóg.

Rozejrzała się. Tuż koło niej jechała konno dojrzała kobieta. Po chwili Kati była już pewna. Była to ta sama osoba, która niespodziewanie wtargnęła do jej domostwa. Posiadała rude, kręcone włosy, nieco szczerzącą twarz i bliznę na lewym policzku. Jej płowy koń miał przytroczone do siodła liczne, pękate sakwy.

– Przebudziłaś się, szmato...? – odezwała się leniwie rudowłosa postać, nie spoglądając nawet na przewieszoną przez koński grzbiet kobietę. Ta z trudem usiadła w siodle i chwyciła wodze. Popatrzyła wokół, rozglądając się za innymi osobami. Jednak poza bezkresną ukwieconą równiną, otaczającą kamienny trakt, nie dostrzegła żywej duszy.

– Gdzie moje dzieci...? – zapytała zamierającym głosem zaniepokojona Kati.

– Chłopiec jest na razie bezpieczny, a dziewczynka, cóż... – usłyszała w odpowiedzi.

– Co się stało z Nakis?! – krzyknęła już na dobre zdener-

wowana Kati.

– Panuj nad swoim głosem, szmato – warknęła rudowłosa kobieta i po raz pierwszy zaszczyciła rozmówczynię spojrzeniem swoich intensywnie zielonych oczu.

– Mów! Gdzie moja córka?! – Nie zważała na ostrzeżenia Kati.

– Zniknęła... – odparła na powrót obojętnie rudowłosa kobieta.

– Zniknęła...

– Tak... Przepadła jak kamień w wodę. Jak kamień rzucony w toń Szmaragdowego Oceanu...

– Dość tego! – Kati nawróciła konia.

– Nigdzie nie odjedziesz.

– Nie powstrzymasz mnie!

– Ja? Nie muszę... Sama do mnie wrócisz i to bardzo po-
tulna...

– Chyba kpisz?! – Kati spojrzała na ułożenie słońca na niebie i pognała co sił w stronę, gdzie jak sądziła leżała stolica księstwa Varnes.

Po drodze atakowały ją wszystkie dramatyczne sceny jakich była ostatnio świadkiem. Przed oczyma stanęła jej walka zakapturzonego mężczyzny z niewidzialną istotą. Czyżby varekai? Przypomniała sobie, jak na czele uzbrojonej grupy wtargnęła do jej domostwa Waltari, która z niezrozumiałych przyczyn poszukiwała Nakis. I wreszcie wzdrygnęła się na wspomnienie próby gwałtu na niej, na Kati, przed którym uratowała ją ta rudowłosa kobieta. Każde z tych wydarzeń było bardziej niepokojące od poprzedniego.

Nagle gnająca konno kobieta, złapała się ręką za gardło.

Poczuła, że coraz bardziej się zaciskało tak, że wręcz niemożliwe było swobodne nabranie do piersi tchu. Zupełnie jakby niewidzialny wąż oplatał jej szyję i coraz silniej dusił.

Kati raptownie wstrzymała konia i objęła gardło obiema dłońmi – na dobre zaczęła się dusić. W przerażeniu popatrzyła w kierunku swojej porywaczki. Ta zatrzymała się i wyglądało, jakby oczekiwała uciekinierki z powrotem. Naraz uniosła rękę i wykonała zapraszający gest w swoją stronę.

Spanikowana Kati przypomniła sobie jej słowa, o tym, że nigdzie nie odjedzie. Krztusząc się, pogoniła rumaka do rudowłosej kobiety. Z każdą chwilą przybliżania się do niej jej gardło rozluźniało się i wreszcie mogła zaczerpnąć stróżkę powietrza.

U celu zatrzymała się i już głęboko oddychając, pokornie zwiesiła głowę.

– Mówiłam ci, szmato. Nigdzie nie odjedziesz – przemówiła spokojnie rudowłosa kobieta. – Uwiązałam cię jak sukę na postronku i dla własnego dobra lepiej nie szarp łańcucha, bo zanim go zerwiesz to się udusisz. A teraz przeproś.

Kati milczała.

– Powiedziałałam przepróś!

– Przepraszam...

– Tak już lepiej...

– To magia...? – Wskazując na swoją szyję, Kati niepewnie spojrzała na kobietę.

– Powiedzmy, że magiczny proszek. – Poglądziła przytroczone do siodła sakwy.

– Kim jesteś i czego ode mnie chcesz?

– Mów mi An... – Kobieta uśmiechnęła się lekceważąco.

Odgarnęła z twarzy rude loki i dodała: – Wyznaczono za ciebie nagrodę. Mówiąc wprost porwałam cię dla okupu.

Kati nie dowierzała tym słowom.

– Kto wyznaczył okup i dlaczego? – dopytywała.

– Niejaki Alif, najwyższy prorok Świetlistej Drogi, szmato.

– Alif...

– Tak... Mam za ciebie dostać sześćset koralu irium. Ładna sumka, nieprawdaż? – An odetchnęła głębiej i sama zadała pytanie: – Tak właściwie to co jest w tobie takiego cennego, szmato?

Kati ponownie zamilkła.

– Nie igraj ze mną... – wysyczała rudowłosa kobieta.

– Przyszłość...

– Że co...? – Skrzywiła się.

– W pewien sposób znam przyszłość... – odparła w zamyśleniu Kati.

– To przepowiedz mi moją – powiedziała drwiąco An.

– Twojej nie znam...

– To kiepska z ciebie wróżka, nie warta oferowanej ceny. Ale może ktoś ma względem ciebie jeszcze inne zamiary... – An popatrzyła z pewnym podziwem na zgrabną figurę Kati.

Uprowadzona kobieta odezwała się błagalnym głosem:

– Proszę, wypuść mnie, zapłacę...

– Nic z tego. Zwykłam dotrzymywać danego słowa. Obiecałam cię dostarczyć do cesarskiej stolicy i zrobię to. Za kogo ty mnie masz, szmato?

– Dlaczego mnie tak nazywasz...?

– Bo nią jesteś – warknęła z pogardą An – szmatą. Wielką szlachcianką, która całe życie nie skalala swoich delikatnych

rączek pracą. O, przepraszam! Całą twoją pracą było zapewne przymierzanie sukni, biżuterii, smakowanie wykwintnych potraw i wydawanie na świat kolejnych szlacheckich bachorów! Nienawidzę takich, jak ty, szmato – zakończyła z nienawiścią w głosie.

– Nic o mnie nie wiesz...

– Wystarczy, że na ciebie spojrzę. Chcesz powiedzieć, że moje oczy mnie okłamują?

– Tak.

– Zatem może się jeszcze o tym przekonamy, ale nie teraz. Teraz zaś nastaw do mnie swój szlachecki dziubek. Kati spojrzała na An, a ta dmuchnęła jej w twarz niebieskim proszkiem. – Doskonale. Nie ważne jak wyszczekaną masz jadaczkę, zamilknieš i nie puścisz pary z ust.

Kati chciała coś powiedzieć, ale zaskoczona zorientowała się, że tylko poruszała ustami, z których nie wydobywają się żadne dźwięki. Na co An parsknęła:

– Ha! Wyglądasz równie żałośnie, co ryba wyrzucona na brzeg. Zachowuj się, mamy gości.

Naprzeciw jadącej pary, na kamiennym trakcie wyłoniła się dwójka jeźdźców: potężny, jasnowłosy mężczyzna i kobieta z kapturem przerobionym tak, że skrywał połowę jej twarzy. Kiedy cała czwórka zbliżyła się do siebie, wstrzymała rumaki.

– Niech mnie porwą fale Szmaragdowego Oceanu! – ryknęła An i lekceważąco dodała: – Kogo ja tu widzę, toż to sam niezwyćżony jaśnie świetlisty Sageon! – Splunęła na drogę.

– To ci niespodzianka... – odparł zgrzytliwie wojownik.

– Przedstawisz nas sobie? – zapytała leniwie, towarzysząca mu Orsis.

– To jest... – Marszcząc się na twarzy, Sageon z mozołem szukał odpowiednich słów.

– To jest twoja niedoszła żona – syknęła oskarżycielsko An. – Ta sam, którą porzuciłeś, aby uganiać się za żalosnymi prorocstwami.

– Phi! – prychnęła Orsis. – Niedoszła żona, to dopiero brzmi dumnie...

– A tyś co za jedna, szmato?! – rzuciła wyzywająco An i zanim się zorientowała, miała przy swoim gardle ostrze miecza świetlanego mroku.

– Jak mnie nazwałaś...?! – cedziła przez zęby Orsis. – Odszczekaj to, suko, albo na drugim policzku zrobię ci bliznę do kompletu...

– Przestańcie! – krzyknął gniewnie Sageon. – Chwycił ko-bieć dłoń zaciskającą się na świetlanym mroku i przepaszając powiedział do Orsis: – Wybacz tej kobiecie i przyjmij przeprosiny z moich ust. Ona nie chciała. Ma trudny charakter.

– A ja mam łatwy?! – Orsis zmroziła wojownika wzrokiem i skaleczyła twarz An. Podjechała do niej konno. Palcem wytarła z policzka krew i oblizwała ze smakiem, po czym spokojnie pojechała dalej.

– Ciekawe masz towarzystwo – powiedziała An, gdy półkobieta się oddalała.

– A twoje? – Sageon popatrzył podejrzliwie na Kati, która przybrała na twarzy cierpiętniczy wyraz.

– Wiesz czym się obecnie trudnię, więc wiesz kogo masz przed sobą.

– Gdybym odnalazł w sobie dość sił, zabiłbym cię – powiedział surowo wojownik.

– Ale nie masz dość sił. Poza górą mięśni na zewnątrz, w duchu jesteś słaby jak dziecko, zawsze byłeś. Zasłaniając się służbą dla światła, zawsze wybierałeś łatwiejszą drogę – mówiła oskarżycielsko An.

– Mogłaś podążać razem ze mną, proponowałem ci to... Sama wybrałaś inaczej – bronił się wojownik.

– Kpisz?! Co to był za wybór?! Zamiast rodziny i domu zaproponowałaś mi wieczną tułaczkę! Zaprowadzić światło w mrok! Ha! Wiesz, co o tym myślę oraz o tobie?! To! – splunęła Sageonowi prosto w twarz. On otarł ślinę i ze smutkiem oświadczył:

– Prawdą jest, że cię skrzywdziłem. Nie chciałem, aby tak się stało. Choć teraz widzę, że ponoszę o wiele większą winę niż sądziłem. – Przeniósł spojrzenie na Kati, po czym wbił nienawistny wzrok w An i kontynuował: – Widzę, że z kobiety, którą kiedyś cenilem, nie zostało dosłownie nic. Nic poza mrokiem, który wypełnił jej duszę i dla którego postanowiła żyć. A skoro tak, nie mamy sobie nic do zaoferowania i nie mam ci do powiedzenia nic więcej, żegnaj. – Sageon wyminął parę kobiet i ruszył z wolna w ślad za Orsis.

– Tak, jesteś winien! – krzyczała za nim wściekle An. – Całe moje życie to jedno wielkie pasmo rozczarowań ludźmi! A największe takimi, jak ty, którzy ponoć mienią się tymi dobrymi! Ci są najgorsi! Rozumiesz?! Najpodlejsi ze wszystkich! Więc jedź! Zejdź mi z oczu! Uciekaj! Nigdy już mi się nie pokazuj! I pozwól mi was jeszcze bardziej nienawidzić! Was! Dobrych ludzi!

An naraz zamilkła. Z jednego z zawiniątek przy siodle coś wyciągnęła i zademonstrowała przed Kati. Był to odcięty

dziecięcy palec z połyskującym sygnetem, błyskotką, jaką Kegen podarował Albiemu. Rudowłosa kobieta ściągnęła sygnet z palca i włożyła do swojej kieszeni. Zaś część dziecięcego ciała wcisnęła Kati za dekolt.

– Żebyś wiedziała, że ze mną nie ma żartów, szmato. Rozczaruj mnie jeszcze czymkolwiek, a każę moim ludziom posłać tu całą, dziecięcą dłoń – wycodziła wściekle, spoglądając na zalewającą się łzami, przerażoną twarz porwanej kobiety. – Właśnie, masz cierpieć. Wszyscy powinni cierpieć nie mniej niż ja.

II. ZDRAJCZYNI

Wszędzie na łóżku była krew. Biało-czerwone prześcieradło owinęło się wokół zranionej kobiety, a ona ściśle zawiązała je wokół swojego brzucha, aby zahamować obfite krwawienie.

Następnie stoczyła się boleśnie na podłogę i czołgała w kierunku wyjścia, zostawiając na parkiecie czerwoną smugę. Wsparła się rękoma na drzwiach i nadludzkim wysiłkiem dosięgła klamki. Przejście się otworzyło i Waltari padła bezwładnie na korytarz.

Stąd miała już widok na salon. Dostrzegła w nim górę męskich trupów z poderżniętymi gardłami i morze czerwonej krwi na podłodze. Wtedy opuściła ją reszta nadziei, a wraz z nią także świadomość.

Waltari ocknęła się jako więźniarka w obskurnej celi. Ograniczona kratami przestrzeń była do tego stopnia niewielka, że kobieta ledwie mogła się w niej obrócić, a o wstaniu na równe nogi nawet nie było mowy. Zresztą Waltari i tak nie zdołałaby się podźwignąć do pionu. Po zadanej jej ranie oraz dużej utracie krwi była kompletnie wyczerpana i z trudem utrzymywała otwarte powieki. Zorientowała się też, że została opatrzona – jej rana była niechlujnie zabandażowana.

Być może więc dane będzie Waltari przeżyć, przynajmniej pewien czas. Jednak czy tego pragnęła? Wcale nie była pewna. Sięgając myślami do ostatnich wydarzeń wciąż nie

mogła uwierzyć, że sprawy poszły aż tak bardzo źle. Mroczne dziecko jej się wymysknęło. Oddział najemników jakimś cudem wycięto w pień, a ona sama leżała ledwie żywa z raną w brzuchu w zatęchłej celi.

A bynajmniej nie były to największe dramaty jakie ją dotknęły, o nie. Najbardziej bolała zdrada. Jej własna wobec Drugiej z Dziewięciu oraz zadana jej samej przez Alistri. Choć kiedy z bólem przypominała sobie słowa swojej kochanki brzmiały one, jak wyrok za grzechy Waltari.

Tak, zasłużyła na sztylet w swoich trzewiach, ale czy to wystarczało, by zdjąć z siebie brzemię hańby, złamanej przysięgi, niedotrzymanego słowa danego Drugiej z Dziewięciu? Nie czuła tego, przepełniało ją rozgoryczenie. Tak bardzo zawiodła okaleczoną kobietę, zawiodła siebie i wszystkich wokół.

W kolejne cykle snu stan umysłu więźniarki nie ulegał zmianie. Pogrzeżyła się w marazmie doglądana od czasu do czasu przez starego medyka. Jej fizyczne zdrowie z czasem się poprawiało, jednak psychika, jak legła, tak pozostała w gruzach.

Dlatego też nie zrobiła na Waltari większego wrażenia wiadomość, że jeden z jej najemników przeżył i wyjawił władzom Varnes, że to właśnie ona jest słynną w Kardanorze kobietą w purpurze. Jej zalany krwią strój zdawał się to tylko potwierdzać. Kolejną informacją była ta, że uznano ją winną zbrojnego ataku na domostwo państwa de Szon. Natomiast ostatnie przyniesione jej wieści mówiły o skazaniu jej na wydanie w ręce Ordów w zamian za okup.

Wszystkie te wiadomości przyjęła z absolutnym spokojem, niczym sprawiedliwe wyroki losu.